Nr 24. Kraków. Czwartek 30 Stycznia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracyą „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Agent handlowy.

Jeżeli słynne powiedzenie Bismarcka, że wojnę francusko pruską wygrał pruski nauczyciel ludowy, było paradoksem, który mieścił w sobie tylko połowę prawdy, to co najmniej trzy czwarte tej prawdy zawarłoby się w twierdzeniu, że eksport niemiecki — zagraniczny handel niemiecki — stworzył niemiecki agent handlowy.

Wyroby niemieckie bowiem pod względem lichoty poprostu nie mają sobie równych na kuli ziemskiej, a nawet jeżeli są w tym lub owym wypadku nieco tańsze, to znów nie tak bardzo, aby cena stratę na gatunku wyrównała. Jeżeli więc opanowały szerokie rynki zbytu, to jedynie dzięki okoliczności, że prawdziwa szarańcza agentów handlowych umie je zręcznie narzucić kupcom.

„A kraj nasz nie ma jeszcze swego własnego kupiectwa — mówi w wydanej świeżo broszurze p. t. „Projekt najbliższej akcyi w kraju na polu przemysłu“ p. Józef Olszewski — bo to, które trudni się dziś handlem wyłącznie towarów zagranicznych (a powiedziawszy dokładniej: niemieckich; przyp. red.) jest jedną olbrzymią agencyą importu wszystkiego, co tylko nie w kraju wyrobione i eksportu pieniędzy, agencyą, której nie można dziś tak łatwo pozyskać dla wytworów krajowych, bo wiążą ją z zagranicą rzadko kiedy zamykające się „conto corrente“, łatwy i tani kredyt i łatwość dostania towaru każdej chwili, każdego gatunku i ilości.“

(Choć nie podzielamy tego pesymistycznego [illegible] kupiectwu, nie przeczymy, [illegible] trafna charakterystyka sytuacyi handlowo-przemysłowej u nas, gdzie, według słów broszury: „do niedawna znowu mało kto wiedział, a można śmiało powiedzieć, że i dziś mało kto wie, co się u nas już wytwarza“.

Zdobyć odpowiedź na to pytanie, zoryentować się w naszej wytwórczości, jest zadaniem ankiety, rozpisanej przez nasz dziennik, a w wyczekiwaniu odpowiedzi na nią z prawdziwem zainteresowaniem odczytaliśmy pierwszą część wspomnianej broszury p. Olszewskiego, traktującą o „pośrednictwie przemysłowo-handlowem“.

„Agitacya za nabywaniem wyrobów własnego przemysłu — pisze p. Olszewski — jest bezwarunkowo rzeczą potrzebną i korzystną dla ekonomicznego odrodzenia kraju, w którym patryotyzm ekonomiczny stoi jeszcze w odwrotnym stosunku do napięcia patryotyzmu narodowego, lecz z drugiej strony sama agitacya, bez handlowego zorganizowania zbytu wytworów krajowych, może łatwo pozostać walką o ideały tam, gdzie trzeba wojować zimną kupiecką kalkulacyą.“

A więc stworzyć pośrednictwo pomiędzy polskim przemysłem a polskim handlem i to przedewszystkiem co do artykułów masowych, służących do codziennego użytku ludności wiejskiej: to ma być pierwszy punkt dzisiejszego naszego zadania ekonomicznego. Siły prywatne, wedle zapatrywania p. Olszewskiego, temu zadaniu nie podołają, spocząć więc ono powinno na kraju, na Sejmie, mającym nawet w tem bezpośredni interes, aby przedsiębiorstwa krajowe, w których posiada znaczne fundusze zaangażowane, rozwijały się, zyskując jak najszersze koła do zbytu.

W tym celu powinnaby powstać „Krajowa agencya dla przemysłu i rolnictwa“, która subwencyonowana przez kraj, jako oddział Banku krajowego, lub jako odrębna instytucya, zostająca pod nadzorem Wydziału krajowego, stałaby się środkiem i ogniskiem ruchu, celem rozszerzenia zbytu krajowych wytworów.

„Ta krajowa agencya — powiada p. Olszewski — musi stać się dalej szkołą nieznanej u nas prawie warstwy agentów podróżujących dla własnych krajowych wyrobów, — którzy będą musieli stanąć z czasem do walki z armią zagranicznych „komiwojażerów“ i swoją, z początku bardzo ciężką i wytężającą pracą doprowadzać powolnie do wyparcia obcych fabrykatów na korzyść wyrobów krajowych.“

Jest to pomysł świeży i oryginalny, a równocześnie jeden z niewielu praktycznych projektów, jakie się w obecnej gorączce społecznej pojawiły.

W dwu innych częściach broszury, z któremi postaramy się przy sposobności zaznajomić czytelników, p. Olszewski traktuje rzeczy bardzo zasadnicze, jak stworzenie nowych gałęzi wytwórczości w kraju i sprawę reorganizacyi „Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych“.

To jednak, cośmy w niniejszym artykule przedstawili, jest niejako kluczem do całej sytuacyi, bo choćby przemysł krajowy wytwarzał nie wiedzieć jakie skarby, bez odpowiedniej reklamy, bez pośrednictwa handlowego, odgrywać będzie rolę kwiatów, „które więdną w ustroni, a nikt nie zna ich barw pięknych i woni“.

Kto wie zatem, czy byłaby jaka przesada w tem, gdyby się powiedziało, że w walce ekonomicznej, wydanej obecnie przez polskie społeczeństwo butnemu prusactwu, przynajmniej połowa zwycięstwa byłaby po naszej stronie, gdyby, nie zawsze równie uczciwy, jak nałaźliwy, komiwojażer niemiecki, w każdym zakątku naszego kraju, na każdym kroku, spotykał gotowego do walki z nim polskiego agenta handlowego.

Listy rosyjskie.

(Cel listów. — Sprawa wrześnieńska. — Rosyjskie polonofilstwo. — Rząd polski w Wiedniu i Zakopanem. — Majoraty. — Ziemstwa. — Pomnik Katarzyny. — Rusini).

(Dokończenie).

Redakcya „Now. Wremieni“ czuła się w obowiązku w tym samym numerze w osobnym artykule obszerniej rozwinąć myśl p. Siłowicza. Jestto rodzaj ostatecznego, zamykającego rzecz, wyznania wiary w owej przeklętej kwestyi polskiej. Podajemy je w streszczeniu.

W XIX wieku — pisze redakcya „Now. Wremieni“ — rosyjskie prowincye Polski wydały złoty wiek polskiej literatury — nic podobnego nie stało się ani w Galicyi, ani w Poznaniu, a obecnie w Prusach postawiono na kartę samo istnienie polskiej narodowości. — Niemcy kulturą i gwałtem „ścierają nerwową, niestałą ludność polską tak lekko, jak mokra gąbka kredę z tablicy szkolnej“. Boli to wszystkich Polaków, ale i Rosyan, „dla których w każdym razie Polacy nie są cudzoziemcami (czużakami), lecz wprawdzie powaśnionymi, a często przykrymi, biorącymi dużo naszej krwi i nerwów, jednakże braćmi“. Rosya nie chce ich widzieć wykreślonymi z karty ziemi. Naród ten uzdolniony, który wydał Mickiewicza, jeszcze wiele może zrobić dla słowiańskiej sztuki i myśli. Może to być nietylko cegła, jak mówi Siłowicz, ale „cenniejszy materyał“. Ale „Polacy powinni wyraźnie wyznać, że ich rola jest słowiańska i w Słowiańszczyźnie, a nie europejska i w Europie“. Polska, straciwszy niepowrotnie byt polityczny, może przechować swój byt etnograficzny i duchowy „w olbrzymich przestrzeniach rosyjsko-azyatyckich, zwanych Rosyą“. Rosya to „państwo pokoju“. „Ostra formuła stosunków polsko-rosyjskich: my albo oni — nie wytrzymuje krytyki“. Ale „Polacy powinni wyrzec się marzeń“. Powinni zrozumieć, że im grozi niebezpieczeństwo germanizacyi, a w Rosyi mogą znaleźć oparcie. „Oto i wszystko, co potrzeba“. Ale potrzeba też, aby wiedzieli, czego chcemy od nich i wogóle od całej „nieszczęśliwej“ zachodniej Słowiańszczyzny. „Uświadomienie słowiańskie powinno się koncentrować, szukać punktu, na którymby się oprzeć mogło“. Rosyi świat germański nie grozi, lecz z jej strony „byłoby niemożliwem, zupełnie niepolitycznem stawiać pierwsze kroki ku zbliżeniu, które może i dla nas być pożyteczne, ale konieczne i natychmiast konieczne jest... nie dla nas“. „Większy kawałek magnesu nie będzie sam ciągnął i przylepiał się do opiłków, które przypominają nasi bracia zachodni, będący dziś tylko obywatelami, a nie narodem“. Ze strony Rosyi „pierwszy krok do zbliżenia byłby kłamliwy, śmieszny, byłby zabawką“.

Jak widzimy, wcale jasno wyraża się „miarodajna opinia rosyjska“. Jeżeli Ochorowicz napisał paradoks, że najuczciwszymi Niemcami są hakatyści, to może nie będzie paradoksem twierdzenie, że od polonofobstwa w rodzaju uprawianym przez „Nowoje Wremia“, lepsze jest dla nas polonofilstwo „Moskiewskich Wiedomosti“, nad którémi unosi się duch zmarłego ich wydawcy Katkowa.

Nie bawią się one przynajmniej w obłudę. „Nikt nas — piszą — nie może posądzić o germanofilstwo, ale musimy stwierdzić, że wypadki poznańskie są następstwem niczem nie usprawiedliwionej, wyzywającej postawy Polaków i bezczelnych hałasów w Galicyi. Panowie ci pracują w Prusach podług z góry ułożonego planu, prowadząc do otwartej wojny z państwem, a podszczuwają ich galicyjscy grabarze małorosyjskiej (?) kultury. Mamy nadzieję, że naród rosyjski zdobędzie się na tyle trzeźwego sądu, aby pojąć, że wszelki sentymentalizm wobec tak zwanych „nieszczęśliwych“ Polaków prędko wywoła u nas bardzo niemiłe echa“... Sprawiedliwość każe wyznać, że zaledwie parę drobnych pism rosyjskich przemówiło w tonie „Moskiewskich Wiedomosti“, ale czułe wynurzenia w rodzaju „Now. Wremini“, są, jak zaznaczyłem, może jeszcze mniej warte, jako głos Syreny pragnącej łatwowiernych pogrążyć w zimne i śmiertelne fale morza rosyjskiego. Jedynie można wierzyć w szczerość „S. Pietersburskich Wiedomosti“ ks. Uchtomskiego i paru pokrewnych im organów, ale nie są one niestety wyrazem „miarodajnej opinii rosyjskiej“.

Dowodem polonofilstwa prasy rosyjskiej jest dalej wielka jej obawa przed zaprowadzeniem ziemstw w t. zw. południowo-zachodnim kraju. Sfery rządowe rozstrzygające tę sprawę (rozpatrywało ją na posiedzeniu Rady państwa 21 grudnia), chcą urządzić te ziemstwa odmiennie od ziemstw innych, a mianowicie zaprowadzić system mianowania zamiast systemu wyborczego. Prócz tego zaproszeni do komitetów obywatele mają mieć głos tylko doradczy. Obawa to przed Polakami, a zwłaszcza przed wpływem, jaki mogliby wywierać na lud i szkoły jako urzędnicy państwowi. Jeżeli jednak sam projekt jest wyraźnie tendencyjny, antipolski, i jeżeli go popierają dzienniki, to trzeba przyznać, że są i wyjątki. W „Piet. Wiedom.“, które, jak podniosłem, może jedynie odznaczają się względem nas sprawiedliwością, jakiś p. Michał Wołyńskij tłomaczy, że w guberniach południowo-zachodnich zaledwie 1/7 ludności nie należy do prawosławnej massy, więc płonne są polityczne obawy przed ludnością katolicką.

Prócz tego (pisze on) w ostatnich czasach olbrzymio zwiększyła się ilość rosyjskich właścicieli dóbr, żyjących w kraju. Dalej osiedliło się w tych guberniach „dużo Czechów, małych, lecz rozwiniętych cywilizacyjnie, właścicieli ziemi, oddanych całkiem Rosyi“. Wreszcie i większość katolików-właścicieli, zwłaszcza średnich i małych posiadłości, nie daje żadnych powodów do niedowierzania. Reforma administracyjna, której następstwem musi być zwiększenie podatków, wtedy będzie odpowiednią, jeżeli na przeznaczenie sum wydatkowanych będzie miała wpływ stanowczy ludność miejscowa, a to — według p. Wołyńskiego — da się przeprowadzić jedynie przy systemie wyborczym.

Nie wiem, czy do polonofilskich objawów należy zaliczyć odezwę komitetu, zajmującego się wzniesieniem pomnika w Wilnie „impieratricie Katarynie Wtaroj“. Odezwa ta przypomina, iż „Ruś zachodnia, wskutek niesprzyjających historycznych zdarzeń, znajdowała się pod jarzmem cudzoziemskiem w ciągu trzech wieków“. Dopiero Katarzyna II „przyszła z pomocą tej rosyjskiej ukrainie (okrainie) i połączyła ją z Rusią Moskiewską“. Odtąd Ruś zachodnia „już spokojnie wstąpiła na drogę swobodnego cywilizacyjnego rozwoju“. Więc też należy uczcić pamięć „Wielkiej Monarchini“ i postawić jej pomnik w Wilnie. Uzyskano w tym celu najwyższe zezwolenie i „dano wszystkim rosyjskim ludziom możność rzucić swój grosz (leptu) na to powszechno-rosyjskie przedsięwzięcie, dla którego równie drogi rubel, jak i kopiejka, przysłana ze wszystkich stron naszej wielkiej ojczyzny, jako dań dla uświęconej pamięci Wielkiej Opiekunki rosyjskiej ziemi“. Koszta pomnika wyniosą koło 170.000 rs.; dotychczas zebrano dwie trzecie tej sumy. — Szkoda, że komitet pomnika nie ogłasza, ile w tych dwóch trzecich znajduje się grosza, danego „dobrowolnie“ przez „uszczęśliwionych“ Polaków.

Na zakończenie tego pierwszego listu dodam, iż lwowskie demonstracye Rusinów o uniwersytet nie znalazły zbyt silnego echa w prasie rosyjskiej. Nie jest to wynikiem „polonofilstwa“, lecz tej okoliczności, że Rusini domagali się uniwersytetu... rusińskiego, a prasa rosyjska, z małym wyjątkiem, zna tylko Rosyan, jęczących w Galicyi, pod jarzmem Polaków. Ich miłość słowiańska nie rozciąga się aż na Rusinów. Jak zresztą obecnie wygląda ta miłość Słowiańszczyzny, postaram się skreślić w liście następnym.

Ładzicz.

W obronie cywilizacyi.

Krucyata przeciwko Chinom, urządzona przez protestanckie Niemcy, katolicką Francyę, prawosławną Rosyę i anglikańską Wielką Brytanię, obfituje w przeróżne epizody, wiele dla Europy niez szczytne. Z biegiem czasu, powoli, wychodzą na jaw szczegóły, które świadczą bardzo smutnie o tej wyprawie, którą Europa przedsięwzięła rzekomo w imię cywilizacyi, a która była w rzeczywistości pochodem rozbójniczym.

Już w lecie ubiegłego roku dostały się do prasy europejskiej luźne i bardzo niedokładne wiadomości o gospodarce Rosyan na granicy chińskiej. Wojsko rosyjskie nie otrzymało wprawdzie, tak, jak niemieckie, rozkazu, ażeby czynami swojemi zapisało się na wieki w pamięci Chińczyków, mimo to z własnej inicyatywy postarało się o dobrą sławę u Chińczyków. Zaraz, gdy nastąpiły pierwsze kroki nieprzyjacielskie dnia 17 lipca 1901 r. utopili w przeciągu kilku dni około 12.000 bezbronnych Chińczyków w nurtach Amuru.

Słynny malarz rosyjski, Wereszczagin, który wkrótce po tych okrucieństwach przejeżdżał przez Błagowieszczeńsk, skonstatował w ogólnych zarysach cały fakt na miejscu i opisał go, wedle opowiadań urzędowych świadków, w ostatnim zeszycie „Wiestnika Europy“. Pewien oficer policyi oświadczył wobec Wereszczagina ogólnikowo, że utopiono znaczną liczbę Chińczyków, pędzono ich bowiem trzykrotnie do rzeki. Kasyer Towarzystwa okrętowego w Błagowieszczeńsku opowiadał również rosyjskiemu malarzowi niektóre szczegóły z owych strasznych dni, ale także nie podał nawet w przybliżeniu cyfry ofiar. Wereszczagin, to gromadne mordowanie spokojnej ludności chińskiej, usprawiedliwia rzekomym popłochem, który w przeddzień wojny padł na Rosyan w tamtych okolicach.

Tymczasem niemiecki tygodnik „Neue Zeit“ ogłosił obecnie dokładny opis rosyjskich okrucieństw, pochodzący z pod pióra naocznego ich świadka. — Z tego klasycznego dokumentu podajemy najważniejsze szczegóły:

Błagowieszczeńsk, stolica rosyjskiej krainy nadamurskiej, leży na lewym brzegu Amuru, i liczył przed wybuchem wojny 38.000 mieszkańców. Naprzeciwko, po drugiej stronie rzeki, leży chińska miejscowość Sachalian, która z Błagowieszczeńskiem była zawsze w jaknajlepszych stosunkach handlowych i towarzyskich. Gdy w Pekinie nastąpiły znane zaburzenia, stosunki te zmieniły się nagle, zwłaszcza po pierwszem starciu się Chińczyków z Rosyanami, gdy garnizon chiński w Aigunie strzelał do rosyjskiego okrętu płynącego na wodach Amuru.

Wypadek ten wywołał w Błagowieszczeńsku wielkie rozdrażnienie. Gubernator wojenny, generał Gribski, zwołał dnia 14 lipca 1901 r. radę miejską na nadzwyczajne posiedzenie, celem powzięcia uchwał co do bezpieczeństwa miasta. Gubernator Gribski oświadczył ojcom miasta, że delegaci osiadłych w Błagowieszczeńsku Chińczyków, zapytywali go, czy nie byłoby dla chińskiej ludności lepie, gdyby sama, dobrowolnie, opuściła kraj, znajdujący się pod panowaniem Rosyi. Generał Gribski, według własnego zeznania, odpowiedział delegatom, że Chińczycy mogą pozostać w granicach państwa rosyjskiego, rząd bowiem nie pozwoli, aby im wyrządzono krzywdę.

Chińczycy pozostali, wierząc słowu najwyższego dygnitarza miejscowego. Byli to właściciele wielkich magazynów, kupcy, kramarze, rzemieślnicy i robotnicy, mieszkający w osobnej dzielnicy chińskiej. Niższe warstwy ludności rosyjskiej uczuwały zawsze źle ukrywaną nienawiść do Chińczyków — których uważała za niebezpiecznych konkurentów w walce o byt. Po wybuchu wojny nienawiść ta wzrosła jeszcze i Rosyanie przy każdej sposobności znieważali czynnie Chińczyków. Już dnia 14 lipca

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

63 (Ciąg dalszy).

Nagle z drugiego pokoju doszły wybuchy śmiechu. Głosy zmieszane zdawały się kłócić i spierać o coś, czy o kogoś, a szczebiot jakiś górował nad niemi. Zaszumiały jedwabie i wleciała do sali nowa para w szalonym pędzie. On z rozwianą czupryną, z latającemi połami od fraka, kręcił się, wirował, rzucał się z rozmachem, unosząc prawie z ziemi tancerkę, która, zwieszona na jego ramieniu, z odrzuconą głową, nie dotykała prawie ziemi i drobnemi nóżkami starała się z nim zrównać, przyczem wciąż się śmiała.

— Rodwiczowa! pani Wika! — szeptano wokoło. Narwana zawsze... wiecznie z tym swoim malarzem!... to nawet nieprzyzwoicie...

Zgorszone oczy starszych pań przeprowadzały tańczącą parę; usta składały się w oburzony grymas, głowy ku sobie się skłaniały i coś sobie szeptano do ucha. Panny zdziwiony wzrok ku nim kierowały, a pod wąsami mężczyzn ukazywały się uśmiechy. Ustępowano im z drogi — inne pary stawały zdumione, wszystkie oczy śledziły za nimi ciekawie, a ona wciąż śmiała się. Wreszcie malarz Żurko posadził ją pod ścianą i sam znikł za jakąś portyerą. A ona zerwała się zaraz i zaczęła się witać ze starszemi paniami.

— O! przepraszam, najmocniej przepraszam za moje entrée — tak bez ceremonii. Czy panie bardzo zgorszone? Proszę się nie gniewać na mnie, miałam zamiar być dzisiaj zupełnie przyzwoitą... ale ten waryat... ach, Boże! już taki mój los, że zawsze muszę zrobić głupstwo...

Mówiła trochę dziecinnym głosem, wydymając usta i przymilała się do pań, jakby jej chodziło o ich przejednanie. Ale zarazem rzucała spojrzenie ku drzwiom, gdzie stało kilku panów, jej przyboczna gwardya, i posyłała im uśmiechy. Usiadła wreszcie koło tych drzwi i już, ani patrząc więcej na panie, ze swoją gwardyą zaczęła rozmawiać i chichotać.

Była to kobieta średniego wzrostu, szczupła, ale nie chuda. Twarz jej nadzwyczaj biała, nie miała na sobie ani śladu rumieńca, tylko usta znaczyły się krwawą plamą i oczy piwne ze złotemi odbłyskami, podkrążone głęboko, paliły się trochę sztucznym ogniem. Ruda barwa włosów jeszcze bardziej uwydatniała bladość jej cery, podobnej do listka narcyzu. — Ubraną była w dziwną jakąś suknię miedzianej barwy, całą zaszytą haftem i paciorkami. Stanik opadał jej z ramion, odsłaniając zuchwale szyję i pierś olśniewającej białości, a pośród zwichrzonych włosów lśniły rozrzucone brylanty. Było coś oryginalnego w całej jej postaci, coś, co przypominało zarazem motyla i jaszczurkę, jakaś mieszanina dziecinnego wdzięku z bezczelnością zalotnicy, naiwnej pieszczotliwości, z kokieteryą zimną i wyrachowaną. Była w niej subtelność, wykwint, finezya, doprowadzona do absurdu prawie, sztuczność w każdym ruchu, w każdem słowie, jakby nic w niej nie szło z naturalnego popędu, a wszystko było robione, wyuczone i nabyte. Nawet śmiech jej, ten śmiech czysty, dźwięczny, który odsłaniał cudne ząbki i podnosił kąty jej czerwonych ust, a powieki jej zmrużał — śmiech ten nawet dźwięczał fałszywie. A jednak to się właśnie podobało. Ta jakaś zagadka w niej ukryta, te nagłe zmiany wyrazu, które pozwalały snuć tysiące przypuszczeń, ta dwoistość jej duszy, właśnie to zaciekawiało i miało dla wielu niezwykły urok. I nikt, ani pani Porażewska ze swą niezaprzeczenie piękną twarzą, ani Sienickie ze swym wielkoświatowym szykiem, ani ładna pani Różyńska, ani świeżutkie Żawryniewiczówny, ani Mela ze swym dziecinnym buziakiem, ani Zosia — nikt tak nie nęcił, nie pociągał i nie zaciekawiał, jak pani Wika. Otoczona czarną ścianą fraków, nie dbała o resztę świata, rzucała półsłówka, spojrzenia, uśmiechy, błyskała ogniem brylantów i tajemniczych swych oczu, flirtowała na zabój, podniecona zgorszeniem, jakie czuła wkoło — i śmiała się, śmiała bez końca.

Walc konał powoli. Jeszcze dwie pary kręciły się leniwie. Wreszcie jęknęły ostatnie nuty i muzyka zamilkła.

A po chwili ozwała się krótka, wesoła pobudka do kontredansa i znowu ucichła. Ruch zrobił się w sali. Panny wstawały z krzeseł, wychodziły po kilka do innych salonów, zaglądały do zwierciadeł. Panowie biegali, przysuwali sobie krzesła, związywali je chustkami. Zamawiano sobie vis-a-vis. Powstała gdzieś w kącie sprzeczka. Edzio biegał zajęty bardzo. I wreszcie stanęły wszystkie pary i rozpoczął się kontredans.

Pod światłem, padającem z pająków i kinkietów, posuwały się jasne i czarne postacie, łączyły się, rozłączały, zbijały się w gromadę, rozchodziły się w różne strony. Zrobiło się gorąco i gwarno. — Szum zmieszanych głosów, dźwięki muzyki, stąpania i szelest sukien napełniały powietrze wrzawą i wesołością. Po cichych nutach walca, tego wyrazu sentymentalnej zmysłowości, kontredans odzywał się pełniejszym i głośnym akordem, łączył towarzystwo w jedne gromadę, zbliżał wszystkich ku sobie, ożywiał wspólną wesołością. — Twarze były rozjaśnione, a ręce, łącząc się w figurach, ściskały się życzliwie. Sala zadrgała życiem, ruchem i ochotą. Bawiono się już na dobre.

Zosia prowadziła ze swoim hrabią bardzo wesołą rozmowę. Jakoś tak poszło odrazu i szło wcale gładko. On o coś zapytał — ona odpowiedziała i zrobiła jakąś uwagę; potem on tę jej uwagę pochwalił, a ona już nie potrzebowała odpowiadać, bo wstali i przetańcowali pierwszą figurę. — A gdy usiedli znowu, ona postanowiła zacząć rozmowę i o coś koniecznie zapytać. Ale zanim się namyśliła, on rzekł:

— Jaki śliczny bukiet bzu ma pani u stanika!

Więc ona odparła, że bardzo lubi bez, szczególniej biały, ale że ten jest sztuczny. A on przyznał się, że też bardzo lubi bez i kwiaty wogóle, ale to tylko wtedy, gdy je widzi na staniku ładnej panny.

Zosia zaśmiała się i odparła, że to nie jest prawdziwe amatorstwo.

— Owszem, najprawdziwsze — odrzekł hrabia — ale do ładnych panien.

Tu Zosi wydało się, że rozmowa staje się zbyt ryzykowną, tembardziej, że hrabia tak jakoś patrzał na nią... i że trzeba temat zmienić. Ale na szczęście, tu właśnie przerwa nastąpiła, bo wypadło przetańczyć drugą figurę. Potem Zosia, namyśliwszy się dobrze, zapytała, czy on lubi konie? I okazało się, że przedmiot to był niewyczerpany do rozmowy, bo wystarczył aż do końca kontredansa, poczem się rozeszli, zupełnie z siebie zadowoleni.

— Nie takie to trudne jak się zdaje — pomyślała Zosia. I dopędziwszy wychodzącą z sali Melę, zawołała:

— Ach, moja Melciu, jak ja się bawię doskonale!

— Z kimże tańcowałaś? — spytała ją matka, zatrzymując dla poprawienia kokardki u paska.

— Z hrabią Lubonieckim, mamo.

Pani Alina uśmiechnęła się z zadowoleniem

— I jakże, moja Zosienko? Jakże poszła rozmowa?

— O, doskonale, moja mamo. On jest bardzo przyjemny — i ciągle coś mówił i ja także.

Matka skończyła poprawiać kokardę, przygładziła rozwichrzone trochę włosy, a Zosia dodała:

— Wie mama, bardzo mi się podoba ten hrabia.

— O, tak... Bardzo sympatyczny...

— Mój Boże! Kto wie? a może... myślała pani Alina, patrząc za odchodzącą Zosią... Chociaż wolałabym Chańskiego. O, idzie właśnie... muszę go trochę wybadać...

(Ciąg dalszy nastąpi).

1901 r., gdy na chińskim brzegu rzeki padły piersze strzały, Rosyanie zaczęli w biały dzień na ulicy mordować Chińczyków. Podobno policya nawet radziła mordować Chińczyków, wychodzących wieczorem na ulicę, rzuciwszy na nich podejrzenie, że chcą miasto podpalić.

Po kilku wreszcie dniach władza rozkazała policyantom i kozakom, ażeby wszystkich Chińczyków z Błagowieszczeńska i okolicy spędzili, jak stado bydła, na pola osady kozackiej, która znajduje się o kilka wiorst od Błagowieszczeńska, na lewym brzegu rzeki. Kozacy w lot wypełnili rozkaz, i pognali na oznaczone miejsce kilka tysięcy Chińczyków: starców, ułomnych, chorych, kobiety i dzieci. Kto po drodze z osłabienia chciał się zatrzymać, padał pod razami knutów kozackich.

Gdy pochód stanął nad brzegiem Amuru, rozległ się krótki rozkaz: „Do wody!“ Nie pomogły błagania kobiet, płacz dzieci, prośby starców i kalek. Wykonawcy rozkazów humanitarnej władzy kolbami, pałaszami i nahajkami pędzili nieszczęśliwych do wody, wołając, ażeby płynęli do swojego, chińskiego brzegu. Tysiące ludzi wepchnięto w nurty rzeki na pewną śmierć, przyczem rozgrywały się sceny, które pióro Dantego mogłoby zaledwie opisać. Amur w tem miejscu jest wprawdzie stosunkowo wąski, pomimo to ma przeszło 500 metrów szerokości i płynie bardzo silnym prądem. Gromady Chińczyków szły do wody i znikały wkrótce w falach, a kto już już dopływał do brzegu, ten padał pod kulami najlepszych strzelców kozackich. Te obławy na Chińczyków i przeprawianie ich przez Amur trwały przez kilka dni o zachodzie słońca. W ten sposób wytopiono gromadnie dziesięć do dwunastu tysięcy Chińczyków. Władza rosyjska z całym cynizmem odpowiada, że kazała przygotować czółna, ale ich dostać nie mogła!

Znaleźli się tacy Chińczycy, których Rosyanie „ułaskawili“. Kupiec Jundasan, właściciel milionowej fortuny, opłaciwszy się na wagę złota, dostał się tylko na 18 dni do więzienia. Jundasan, człowiek po europejsku wykształcony, władający biegle językiem francuskim i rosyjskim, opowiadał, że w więzieniu obchodzono się z nim w taki sposób, iż chwilami zazdrościł swoim ziomkom, którzy znaleźli śmierć w nurtach Amuru.

Pani Makejewa pojechała do znajomego jej osobiście generała Gribskiego, ażeby się wstawić za swoim służącym, Chińczykiem.

— Chińczyk? — rzekł generał Gribski. — Z tym zrobimy tak... — dodał, pociągnąwszy palcem po szyi.

Kiedy pani Makejewa dalej prosiła, odpowiedział Gribski:

— Ja się tą sprawą nie zajmuję, Chińczycy nic mnie nie obchodzą.

Gribski w ten sposób chciał się uwolnić od winy, którą później zwalił na barki naczelnika policyi, Baty, tudzież kapitana Wołkowińskiego, naczelnika administracyi wojskowej. Pani Makejewa udała się do duchowieństwa z prośbą o pomoc, ale popi odpowiedzieli jej to samo, co generał Gribski.

Policya, chcąc upiększyć postępowanie władz, rozpuściła pogłoskę, że Chińczycy przechowywali u siebie broń, proch, a nawet dynamit. Zamilczała natomiast, że kozacy i policyanci, urządzając obławę na Chińczyków, grabili i plądrowali, a ludność cywilna również przy tej sposobności starała się obłowić. Wszyscy podali sobie ręce, ażeby na spokojnych Chińczykach zrobić dobry interes. Ale i Rosyanie, podobnie jak Niemcy, twierdzą, że walczyli w obronie cywilizacyi przed „żółtą rasą“...

Burzy się!...

(Zwodnicze nadzieje. — Nowe zaostrzenie się sporu czesko-niemieckiego. — Komisya budżetowa. — Dalsze zwycięstwa Wolfa),

Najstosowniej byłoby zacząć dzisiejsze sprawozdanie z wewnętrznej sytuacyi w Austryi od znanego typowego, „staropolskiego“: „A co? Nie mówiłem?“ Kiedy bowiem cała prasa rozpływała się w zachwytach nad polepszeniem się sytuacyi, kiedy nawet dr Koerber tak jej zaufał, że zdecydował się wreszcie na oznaczenie stanowczego terminu do zwołania Rady państwa, myśmy ciągle nie dowierzali tym „wiosennym powiewom“. I oto dziś wszystko na nowo psuć się zaczyna z winy bezwzględności niemieckiej.

Już we wczorajszych telegramach zaznaczyliśmy to pogorszenie sytuacyi z powodu, że Niemcy chcieliby, aby rząd w komisyi budżetowej stanowczo się oświadczył wogóle przeciw uniwersytetowi czeskiemu na Morawach, a już specyalnie w Bernie. Dzisiaj dodajemy, że położenie uznano powszechnie za poważne, tak, iż posłowie nawet nienależący do komisyi budżetowej, zjechali się do Wiednia.

Dr Koerber zaś chwycił się „typowo“ sobie właściwego środka, mianowicie: przeczekania. Mimo więc, że rubryka „uniwersytetów“ miała być najpierw w komisyi rozstrząsana, spowodował, że wpierw wzięto pod obrady sprawy szkół ludowych, aby w ten sposób zyskać jakich 3—5 dni na czasie. A może się tymczasem co stanie nadzwyczajnego? Przypomina to gimnazyalistę, który, powracając ze świąt do miasta, ma zawsze nadzieję, że zastanie gmach gimnazyum do szczętu spalony.

Ale żart na bok, bo położenie istotnie nie do żartów. Niemcy nie chcą ani kroku ustąpić, a czeskie dzienniki słusznie podnoszą, że posłowie czescy w żaden sposób się nie zgodzą na takie wypieranie ich przez pospolite wymuszenie, i że raczej rozbiją parlament na trzaski, zanim się na to zgodzą.

Jeżeli więc konszachty, prowadzone dalej z Niemcami, nie ugłaskają ich jakoś, gotowo przyjść do przesilenia albo gabinetowego, albo parlamentarnego. Dzisiejsze telegramy prawdopodobnie już coś o tem doniosą.

Komisya budżetowa tymczasem obradowała spokojnie i równo, tak jakby nie wiedziała, że dach nad jej głową się pali. Tu i owdzie w przemowie któregoś z posłów odbijało się tylko pewne zdenerwowanie. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, prócz przemów kilku posłów z innych stronnictw, mieliśmy polemikę p. Romanowicza z pp. Barwińskim i Romańczukiem, a wreszcie występ ministra oświaty, dra Hartla.

Pp. Barwiński i Romańczuk stawiali mianowicie pretensye Rusinów do budżetu ministerstwa oświaty, żądając większego uwzględnienia ich przy konserwacyi zabytków sztuki i archeologii, subwencyi dla Towarzystwa śpiewackiego „Bojan“, obfitych stypendyów dla ruskich artystów i literatów, większego udziału w władzach nadzorczych szkolnych, wreszcie podziału Rady szkolnej, przyczem p. Romańczuk dawał za wzór Czechy.

P. Romanowicz, który wogóle wykazywał upośledzenie rubryki na oświatę publiczną w budżecie austryackim, przy sposobności zaczepił o ostatnie z żądań p. Romańczuka i podniósł, że stosunki w Czechach a w Galicyi nie są analogiczne i że Rada szkolna krajowa jest instytucyą autonomiczną, zależną od Sejmu wyłącznie.

Minister Hartel bronił jak mógł faworyzowania wiedeńskiej Akademii umiejętności na koszt innych, twierdził, że sprawa konserwowania zabytków jest bardzo trudna, przyrzekł Rusinom mianowanie nowych konserwatorów z ich grona, o ile znajdą się odpowiednie osobistości, wreszcie „wyjaśniał“ sprawę „monopolu zeszytowego“, o którym wspomniała prasa, występując przeciw niemu.

Z tego „zaprzeczenia“ wynika, że minister miał istotnie takie zamiary, ale mu je pokrzyżowano, choć nie zrzekł się ich zupełnie, skoro zapowiedział, że nie może dbać o interesa tylko małych przemysłowców, wyrabiających zeszyty, ale musi chronić młodzież przed wyzyskiem (?) i przestrzegać względów pedagogicznych.

Burzy się i niespodziewane fale wzbierają nie tylko w sferach parlamentarnych, ale też i poza niemi np. w stronnictwie Wszechniemców, gdzie Wolf odnosi dalej zwycięstwa bezkrwawe. Jest on znowu obecnie „Hoch zu Ross“. Zwolennicy Schoenerera aż musieli ustąpić z „Wszechniemieckiego związku w Austryi“ i zakładają własne stowarzyszenie: „Alldeutscher Verein in Ostmark“. Równocześnie w Egerlandzie zapowiedziane narady mężów zaufania stronnictwa skończyły się tryumfem Wolfa, do którego postanowiono wysłać telegram gratulacyjny. Jestto więc faktyczną klęską przeciwników Wolfa, posłów Hofera i Schalka, którzy zwołali owo zgromadzenie mężów zaufania.

Pruskie sekatury.

(Bicie polskich dzieci za naukę spowiedzi. — Zakazy wieców i zabaw polskich. — Policya pruska na zabawie sokolskiej. — Hakatyzm w kopalniach i przy testamentach),

Nawet Niemcom za wiele tego dobrego! Z powodu uświęconej obecnie przez rząd pruski taktyki szkolnej, pisze „Schlesische Volkszeitung“:

„Przy ostatnich rozprawach polskich w Sejmie pruskim powiedział hr. Bülow, że Polacy mogą prywatnie mówić po polsku, „jak im dziób urósł“. Oto przykład, że teorya z praktyką nie idą w parze. Z pewnej wsi na Górnym Śląsku uczęszczały dzieci polskie do wsi sąsiedniej na naukę przygotowawczą do spowiedzi. Jeden z nauczycieli podsłuchiwał dzieci, jakim językiem mówiły. Naturalnie, że posługiwały się „polskim dzióbem“, który im „urósł“, za co każde dziecko dostało dziewięć batów. Czyż to jest zgodne z oświadczeniem kanclerza?“

A teraz szereg mniejszych faktów, świadczących, że rząd hakatystyczny, stosownie do rozwiniętych przez kanclerza Bülowa poglądów, płynie pod pełnemi żaglami.

Wiec w Tucholi w Prusach Zachodnich nie mógł się w niedzielę odbyć, ponieważ policya stawiała trudności co do lokalu. — Wiec w Kartuzach również, jak donosi „Gazeta Gdańska“, odbyć się nie może, ponieważ policya oświadczyła p. Lniskiemu, że jego lokal nie jest odpowiedni (?) na zebranie.

Policya pruska zaczyna już urządzać inspekcye na prywatnych zabawach polskich. „W niedzielę — pisze „Dziennik Berliński“ — odbyła się prywatna rocznica „Sokoła“ w Charlottenburgu. W zabawie brali udział tylko zaproszeni lub wprowadzeni przez członków goście, a sama zabawa zgłoszoną była w policyi jako „Towarzystwo prywatne“ (geschlossene Gesellschaft) i miała też charakter czysto prywatny, familijny. Nie przeszkodziło to jednak policyi przyjść na zabawę. Prezes „Sokołów“ nie mógł się zdecydować na wyproszenie policyanta z sali, nie chcąc mu się narażać. Część obecnych opuściła zebranie, nie chcąc tańczyć pod dozorem.“

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Wanne w Westfalii zapowiedziało na ubiegłą sobotę zabawę, której jednak policya tamtejsza zakazała.

W Niemieckich Piekarach na Górnym Śląsku chciano założyć polskie Towarzystwo „Sokół“. Tymczasem urzędnik policyjny — jak donosi „Katolik“ — zakazał zebrania, nie podając powodu.

O sekaturach językowych w kopalniach górnośląskich piszą z Zabrza do „Katolika“:

„Po Nowym Roku nastała wielka zmiana. Dnia 19 stycznia mówiono z nami robotnikami jeszcze po polsku, a tu zaraz w następnym tygodniu w poniedziałek wszyscy sztygarze poniemczeli. Zadziwiająca zmiana nastąpiła przez jednę niedzielę!“

Testament, spisany przed sołtysem, wedle najnowszych rozporządzeń hakatystycznych, jest nieważny, jeżeli tenże nie włada językiem niemieckim. „Kamergericht“ rozstrzygnął niedawno w pewnej sprawie spornej, że „nie władający językiem niemieckim sołtys nie ma prawa urzędować przy spisywaniu testamentu. Także nieważnym jest testament, jeżeli protokoł spisał przywołany pisarz w niemieckim języku wobec nie władającego językiem niemieckim sołtysa, który na owym dokumencie się podpisał“.

Szczyt barbarzyństwa!

Pogawędka.

(Niespodzianka przez telefon. — Mąż nieobecny. — Prośba o tańce. — Zamach stanu).

— Hallo!

— Hallo!

— Proszę o numer trzysta dziewięćdziesiąt dwa.

— Trzysta siedmdziesiąt dwa? Zaraz.

— Ależ trzysta dziewięćdziesiąt dwa!

(Po chwili).

— Hallo!

— Hallo!

— Czy mieszkanie pana Zetowicza?

— Tak jest. Kto mówi?

— Może przypadkiem sama pani przy telefonie, bo zdaje mi się...

— Tak, ja jestem. A kto mówi?

— Dorycki! Jakaż przyjemna niespodzianka dla mnie! Chociaż w ten sposób całuję rączki!

— Przez telefon — pozwalam.

— Znam okrucieństwo pani. Męża zastaję?

— A bardzo panu na tem zależy?

— Bardzo — nie. Chciałem tylko z nim o pewnym interesie pomówić.

— Niestety, musisz pan rozmowę odłożyć do jutra, bo właśnie przed chwilą mąż wyjechał na polowanie.

— Ach, jakże się..

— Co?

— Mówię, że się bardzo dziwię. Nic mi o tem nie wspominał wczoraj w klubie.

— Bo zaskoczyło go dzisiaj niespodziewanie to zaproszenie, a on taki zapalony myśliwy.

— A, to mnie bardzo...

— Hallo! Co pan mówi?

— Nic, powtarzam tylko, że mnie to bardzo dziwi... A propos, wybieracie się państwo na jutrzejszy bal?

— Tak jest, chociaż nie będę gospodynią, lecz...

— Królową!

— Bardzo proszę bez żadnych.. złośliwości!

— Czy może kłamię?

— Wszyscy jesteście kłamcy!

— O, to coś nowego!

— Proszę sobie przypomnieć ostatnią herbatę u nas!

— To była szczerość, proszę pani...

— Dziękuję za taką szczerość. Zresztą mniejsza z tem, co było, dość, że z pana nigdy nie będzie dyplomata!

— Dyplomata bierze rzeczy chłodno, co dla mnie wobec pani jest niemożebne...

— Dyplomaci mają rozum, a pan...

— A ja serce, które bije tylko dla ciebie!

— Panie!!

— Proszę gniewać się nie na mnie, lecz na telefon, który jako pośrednik, może coś dodał od siebie, przekręcił...

— Zatem do widzenia!

— Jutro na balu?

— Tak, ale niechaj już mowy nie będzie o niedorzecznościach, które plótł telefon.

— Jak pani rozkaże. Tymczasem proszę o wszystkie walce!

— Z góry odmawiam!

— A to czemu?

— Jaka prośba, taka odpowiedź!

— Czyż nie dość grzeczna? Wszak najuprzejmiej proszę! Czy drut nie przenosi mego błagalnego tonu?

— Nie lubię błagalnych tonów, telefonicznych próśb o tańce, mam wrażenie, jakbyśmy mówili z zawiązanemi oczyma, w dodatku od kwadransa każesz mi pan stać przy aparacie, a to niegrzecznie...

— Cóż zrobię, gdy aparaty tak wysoko przytwierdzone, a dzisiaj środa i pani u siebie nie przyjmuje...

— Nie słucham usprawiedliwiań, odmawiam i gniewam się.

— Jestem w rozpaczy! Ale przychodzi mi na pomoc pewna myśl: oto z miejsca robię zamach stanu! Za chwilę jestem u pani, przepraszam za rozmowę na stojąco i upominam się walce...

— O, to mi się podoba! Lecz właściwie co innego chciałam powiedzieć. Nie zapowiedź wizyty pańskiej, lecz to postanowienie, pełne energii i stanowczości mi się spodobało... Jestem indywidualistką, lubię śmiałość, deptanie konwenansów i szybkość decyzyi!

— Przeniosłaś mnie pani do raju temi kilkoma słowy! Czuję się Napoleonem w przededniu...

— Tylko bardzo proszę, bez Napoleonów, bez porównań. Bonaparte odnosił zwycięstwa i dokonywał zamachów stanu, ale i pewien królik na Bałkanach robi je ustawicznie... Pan wie, o kim mówię...

— Zadrwiła pani zbyt dotkliwie. Więc śmieszność?! Lepsza śmierć!

— Oh, nie z tego tonu! Nie cierpię patosu w podejrzanym gatunku! Zatem do widzenia, bo mi już nogi cierpną! Ale oświadczam, że pańskie odwiedziny nie będą żadnym zamachem stanu, gdyż ja na nie się zgadzam!

— Więc nie zasługuję już na pochlebne słowa, jakie usłyszałem przed chwilą? W takim razie może będzie lepiej, gdy się wyrzeknę odwiedzin...

— Co?? Ośmielasz się pan obrażać kobietę? Gniewam się, i teraz już stanowczo nie przyjmę! Żegnam — na zawsze!...

— Na kwadrans!

— Nie pozwalam!

— Muszę!

— Powiedziałam i dotrzymam!

— Wtargnę w sposób gwałtowny!

— Nie pozwalam i nie przyjmuję! To są moje ostatnie słowa!

— Za chwilę jestem u pani, choćby legion szatanów bronił wstępu! To są znów moje ostatnie słowa!

— Niesłychana śmiałość!

— Potrzebna do wykonania zamachu stanu!

E—r.

Zaproszenie do przedpłaty.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kronika.

Kraków, 29 stycznia.

Nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika wojsk polskich z czasów powstania Kościuszki, odprawionem zostało dzisiaj przed południem w kościele OO. Dominikanów, jako w 85 rocznicę zgonu wielkiego patryoty. Katafalk był pięknie udekorowany w emblemata wojenne i w sztandary narodowe. Dookoła stanęły cechy krakowskie z chorągwiami, weterani z roku 1863 ze sztandarem, krakowskie kółko kontuszowe i bardzo licznie zebrana publiczność. Nabożeństwo, podczas którego śpiewał miejscowy chór św. Jacka, odprawił ks. Metody z zakonu OO. Dominikanów.

Na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim złożyli: „Kuryer Polski“ w Milwaukee koron 2.000 (o których wspomina korespondencya w poprzednim numerze naszego pisma zamieszczona), M. Fusek z Ostrowów baran. złożone na weselu jego córki 29, Fr. Klein z Wieliczki złożone przez gości w jego handlu 2 i od P. R. Poluna 0·40. Razem dotąd 4.770 kor. 67 hal.

Zaginione słowo. Jak o tem nie wątpiliśmy ani chwili, Eksc. Jaworski przyjął 100 rubli, przesłane na Wrześnię na jego ręce przez prezesa moskiewskiego Towarzystwa słowiańskiego, p. Czerep-Spiridowicza, i podziękował mu następującym listem:

„Panie prezesie! Za objaw gorącego współczucia dla uciemiężonych braci we Wrześni, racz przyjąć wielce szanowny panie, szczere a serdeczne pozdrowienie. Datek pieniężny został według przeznaczenia odesłany. Z wysokiem poważaniem *Apolinary Jaworski*, prezes Koła polskiego w Wiedniu.

Wiedeń, 14 stycznia 1902 r.“

„Słowo Polskie“ opatrzyło tę odpowiedź prezesa Koła polskiego, podaną w tem brzmieniu przez „Kraj“ petersburski następującym trafnym komentarzem:

„Zdaje nam się, że musiała zajść omyłka przy odpisywaniu listu jego, lub też, że się w redakcyi „Kraju“ zaroniło jedno słowo. Nie da się bowiem przypuścić, żeby prezes Koła polskiego w liście do p. Czerep Spiridowicza pisał „dla uciemiężonych braci we Wrześni“, boby chyba musiał rozumieć, że p. Czerep-Spiridowicz posyła sto rubli swoim braciom we Wrześni, lub też p. prezes Koła polskiego uważa dzieci wrześnieńskie za wspólnych braci swoich i p. Czerep-Spiridowicza, z czegoby wynikało braterstwo p. Jaworskiego i p. Czerep Spiridowicza, jak na dłoni. Widocznie więc zaginęło w drodze do „Kraju“ słowo „dla naszych braci“, o które się Ekscelencya prezes Koła polskiego zapewne upomnieć nie omieszka.“

Teatr ludowy pod kierownictwem p. Knake-Zawadzkiego, wygnany z murów Krakowa przez... niesprzyjający zbieg okoliczności, udaje się w podróż po prowincyi, a powróci dopiero z latem do naszego miasta. Z naciskiem podnieść należy, że nie jest to trupa wyłącznie p. Zawadzkiego, ale „Towarzystwa teatru ludowego“, przeznaczona do tego, aby kiedyś na stałe osiąść w Krakowie. Na razie, skompletowawszy siły, idzie z konieczności szukać u obcych tego ciepła, którego nie znalazła u swoich, a że je tam znajdzie i znaleść musi, gwarancyą jest zarówno niepospolity talent aktorski i organizatorski samego dyrektora, jak doskonałe jej wyćwiczenie i zgranie się. Repertoar teatru ludowego w tej podróży z konieczności musi być nieco innym, niżliby nim był w razie stałego pobytu w Krakowie, musi sięgnąć po sztuki do repertoaru teatrów miejskich we Lwowie i Krakowie, z pominięciem naturalnie rzeczy, któreby swoją płytkością, czy... płochością stały w sprzeczności z charakterem publicznej, społecznej instytucyi, jaką chce być i był dotychczas „Teatr ludowy“ pod kierunkiem p. Zawadzkiego. Pierwszym etapem tej podróży, a chcemy wierzyć, że zarazem i tryumfów, będzie Tarnów, poczem kolej przyjdzie na inne miasta. Wyjazd nastąpi już w dniach najbliższych.

Z Towarzystwa muzycznego. Program piątkowego wieczoru muzycznego w sali „Sokoła“ z udziałem Aleksandra Myszugi i Juliusza Wertheima składa się z następujących części: 1. H. Pachulski, Suita na orkiestrę. 2. Czajkowski, Romans Aleks. Myszuga. 3. J. Wertheim, Fantazya na fortepian z tow. orkiestry, wykona kompozytor. 4. Wertheim, Pieśni, odśpiewa Aleksander Myszuga. 5. Noskowski, Marsz żałobny, orkiestra. 6. Żeleński, Serenada; Münchheimer, Arya z op. „Mazepa“, odśpiewa A. Myszuga. — Pozostałe bilety wydaje kancelarya Towarzystwa muzycznego w godzinach urzędowych.

Z Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika. Jutro, we czwartek, o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali zakładu fizycznego (ulica św. Anny l. 6), posiedzenie sekcyi filozoficznej. Na porządku dziennym wykład dra Władysława M. Kozłowskiego „O apriorycznym charakterze drugiej zasady termodynamiki (zasady entropii).

Sekcya skarbowa Rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem radcy Mendelsburga. Na posiedzeniu, które było tajnem, załatwiono szereg spraw wewnętrznej służbowej natury.

Członkiem komisyi szacunkowej podatku powszechno-zarobkowego został wczoraj wybrany p. Adolf, a nie Józef, jak donieśliśmy, Pamm.

Na bal Rabczański, który odbędzie się, jak wiadomo, 3 lutego nadesłali na ręce skarbniczki hr. Sierakowskiej, p. Felicya Koźmianowa 20 koron, Cezary Szembek 20 K., Dominikowie Radziwiłłowie 20 K., Feliks Armatowicz 5 K., Konstantowa Przewłocka 20 K., Aleksandrowa Branicka 20 K., Z. Jałbrzykowski 10 K., Mieczysławowa Pawlikowska 20 K., Henrykowa Tyszkiewiczowa 100 K., Edmund Klemensiewicz 20 koron.

Żywa szopka ciesząca się niebywałem powodzeniem, będzie w naszym „Sokole“ przedstawioną ostatni raz w niedzielę d. 2 lutego b. r. popołudniu.

Zabawa taneczna w tutejszym „Sokole“ odbędzie się w niedzielę dn. 2 lutego b. r. wieczór o godz. 8. Nie należy wątpić, że przestronna sala i wyśmienita orkierstra zgromadzi, jak zawsze, sporo osób.

Krakowski oddział Towarzystwa pedagogicznego odbędzie w sobotę dnia 1 lutego o godz. 11 przed południem w sali posiedzeń Rady miejskiej m. Krakowa walne zgromadzenie. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 2. Odczyt: „O ogrodach szkolnych w miastach“ (prelegent p. St. Szarek). 3. Sprawozdanie delegatów z walnego zjazdu i wiecu. 4. Projekt nowego statutu (ref. dyr. Parczyński. 5. Wnioski członków.

Odczyt. Adam Szymański, autor „Szkiców“, bawiący chwilowo w Krakowie, będzie miał odczyt o „Życiu Buddy“ (według Arnolda). Znakomite to dzieło mało jest znane naszej publiczności, a jednak w angielskim języku doczekało się stu kilkudziesięciu wydań i wielu tłomaczeń na obce języki. Znany literat p. Szukiewicz ma podobno zamiar i naszej literaturze przyswoić to dzieło Arnolda, nim to jednak nastąpi, możemy usłyszeć o niem z ust znakomitego pisarza.

Odczyt odbędzie się w lokalu „Czytelni dla kobiet“ (ul. Floryańska l. 32, I piętro) o godzinie 6 wieczorem w piątek 31 b. m. Ceny biletów po dwie i jednej koronie. Cały dochód prelegent przeznacza na rzecz niezamożnych słuchaczek naszego uniwersytetu.

Z uniwersytetu. P. Michał Leinkram, rodem z Krakowa, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Rabunek w redakcyi. Wczoraj wieczorem między godziną 7 a 8 dokonano śmiałego rabunku w redakcyi „Ilustracyi Polskiej“ przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 8. Stróż domu a zarazem pełniący posługi w redakcyi, Józef Kwiatek, wszedłszy do redakcyi z listem z drukarni zastał przy biurku redaktora p. Szczepańskiego, jakiegoś młodego mężczyznę, operującego przy szufladzie, który porwawszy się od biurka, złapany na gorącym uczynku kradzieży, rzucił się na stróża, a uderzywszy tegoż w głowę parę razy jakiemś tępem narzędziem, zbiegł. Uderzenia były tak silne, że stróż upadł na ziemię zbroczony krwią, i dopiero przyszedłszy potem do przytomności, dowlókł się do swego mieszkania, gdzie żonie powiedział, że pobił go „ten pan“. Potem stracił przytomność i w takim stanie został przez pogotowie Towarzystwa ratunkowego, po pierwszem opatrzeniu, odwieziony na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. P. Szczepański przyszedłszy późnym wieczorem do domu i zobaczywszy, co się stało, dał znać policyi, skąd przybył komisarz inspekcyjny p. Gawron, następnie radca policyi p. Swolkien, nadkomisarz dr Balicki. komisarz p. Horak i kilku agentów policyjnych. W pokoju redaktora zastano na podłodze strugę krwi, dywan zmięty i rozrzucone meble, co świadczyło, że napastnik stoczył walkę ze stróżem nim go ubezwładnił, następnie zamek przy szufadzie biurka wyłamany, koło kasy zaś wertheimowskiej, stojącej w drugim pokoju, rozrzucone zapałki spalone. Widocznie złodziej manipulował koło kasy, nie mogąc zaś jej otworzyć, wziął się do biurka. Śledztwo prowadzone na miejscu wykazało, że złodziej, widocznie dobrze obznajmiony z rozkładem mieszkania, sieni, podworca i t. p., dostał się od podworca, wszedłszy po drabinie na ganek, wyjął z drzwi wchodowych szybę, otworzył drzwi do kuchni, a przeszedłszy przez dwa pokoje, zabrał się do roboty naprzód przy kasie, potem przy biurku, gdzie spłoszony przez stróża, poranił go ciężko i zbiegł. Pieniędzy nie zabrał, gdyż widocznie nie wiedział o tem, że na kilkanaście dni przedtem redaktor „Ilustracyi“ kupił wertheimowską kasę, do której zamyka pieniądze, tembardziej, że w tych czasach rozporządza większą gotówką z dochodów „wystawy fotograficznej“.

Na miejscu usiłowanej kradzieży i usiłowanego morderstwa znaleziono tylko guzik od palta, który widocznie w bójce stróż Kwiatek urwał rabusiowi; narzędzie, jakiem ten poranił stróża, nie znaleziono. Radca policyi Swolkien i nadkomisarz Balicki natychmiast przystąpili do badania ofiary rabunku, stróża, lecz ten będąc nieprzytomny, dawał bezładne wyjaśnienia, z których wywnioskować było można, że napadu dokonał ktoś dobrze obznajmiony z rozkładem lokalu i któremu redaktor wypłacać kiedyś musiał jakieś pieniądze z biurka, zanim sprawił kasę. Śledztwo [illegible] prawie wszystkich najtęższych agentów prowadzi p. Balicki, który dziś już sprawę do dalszego badania oddał sądowi.

Stan zdrowia stóża Józefa Kwiatka jest bardzo groźny, gdyż otrzymał kilka bardzo ciężkich uszkodzeń w głowę, lekarze jednak nie tracą nadziei utrzymania go przy życiu.

Ostatni ten rabunek z włamaniem w Krakowie wywołał wielkie wrażenie. Po znanej energii krakowskiej policyi spodziewać się należy, że sprawca niezadługo znajdzie się w rękach sprawiedliwości.

Ważne dla popisowych. Wykaz popisowych, urodzonych w latach 1881, 1880 i 1879 [illegible] boru wojskowego w roku 1902 obowiązany [illegible] gminy miasta Krakowa przynależnych, [illegible] można w wydziale V Magistratu w godzin[illegible]dowych od 11 do 2 z południa, z wyjąt[illegible]dzieli, począwszy od dnia 24 stycznia d[illegible]cznia 1902 r.

„Krajowa“ fabryka. W jednym [illegible] w Krakowie oglądać można na wystawie [illegible] opatrzone stampilą fabryczną „Josef Ma[illegible] Sesselhändler in Tarnawa, Nr 152, Post Sucha in Galizien“.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Ruch ogólny na kolei lokalnej Łupków-Cisna został dnia 28 b. m. napowrót podjęty.

Podgórze, 29 stycznia. W wieczorku, o którym była wczoraj wzmianka w „N. Reformie“, a który odbędzie się dnia 1 lutego w sali „Sokoła“, przyjęli współudział artyści teatru krakowskiego, pani Wysocka i p. Zelwerowicz.

Dynów, 28 stycznia. Przez długie lata nie mieliśmy tu żadnego stowarzyszenia, w któremby inteligencya schodzić się mogła. Przed niedawnym dopiero czasem zawiązało się t. zw. „Kasyno miejskie“, które zdołało rozruszać Dynowian. Mieliśmy także bal, który się odbył dnia 25 b. m., a który pod wodzą p. Kubeckiego wypadł wprost świetnie. Oprócz inteligencyi miejscowej, zjawiło się także sporo osób z sąsiedniego Dubiecka.

Z Zakopanego piszą nam: Dowiaduję się, że numery „N. Reformy“ często giną, nie dochodzą do adresatów. I tak dzisiaj; nie przybył numer do głównego zbiorowiska ludzi, do cukierni p. Płonki, a także do apteki, do kupca Szwandy i jeszcze w dwa czy 3 miejsca.

Dlaczego!? Może to zbada władza pocztowa?

Przemyśl, 28 stycznia. Ogromną sensacyę wywołało tu szczególnie w kołach wojskowych, samobójstwo człowieka majętnego i zajmującego w hierarchii wojskowej wysokie stanowisko, generała Edwarda Pierera, dywizyoniera obrony kraj. przemyskiego korpusu. Wczoraj rano około godziny 5, generał Pierer w swojem mieszkaniu przy ul. Węgierskiej l. 15 strzelił do siebie z rewolweru w prawą skroń. Kula po zgruchotaniu czaszki samobójcy, wyleciała całą siłą przez okno, zostawiając za sobą kilkucentymetrowy, okrągły otwór w szybie i utkwiła w murze budynku szkolnego, znajdującego się o kilkadziesiąt kroków od mieszkania samobójcy. Strzał obudził rodzinę; w ulicy zatrzymywać się poczęli przechodnie, o tej porze już dość licznie znajdujący się w ulicy Węgierskiej. Samobójca w kilka minut po wystrzale zakończył życie. Jako powód samobójstwa w kołach wojskowych wymieniają chorobę serca i połączonego z tem

rozstroju umysłowego, na którą to chorobę Jenat cierpiał od dłuższego czasu a przez ostatnich kilka miesięcy leczył się w jednym z zakładów zagranicznych i dopiero w sobotę 25 b. m. wrócił z kuracyi.

Gorlice, 27 stycznia. Staraniem tutejszego oddziału Tow. Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza odbył się w niedzielę 26 b. m. odczyt p. Stanisława Nitscha p. t. „O wodzie“, przy licznym udziale publiczności z wszystkich sfer. Nader jasny i przystępny wykład, objaśniony demonstracyami i urozmaicony dowcipnemi alluzyami, publiczność przyjęła gromkim applauzem.

Tuchów, 28 stycznia. Zawiązane u nas przed 4 miesiącami Stowarzyszenie pod nazwą „Grono młodzieży rękodzielniczej“ rozwija się dobrze i liczy 64 członków. W niedzielę Stowarzyszenie urządziło zabawę taneczną, która powiodła się bardzo dobrze. *F. T.*

Dobczyce, 28 stycznia. Dnia 26 b. m. staraniem Tow. Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza odbył się tu odczyt popularny dra Wł. J. Sulerzyskiego, który w wymownych słowach przedstawił historyę powstania z r. 1863. Odczyt ten pozostawił w sercach słuchaczy podniosłe wrażenie, oraz uznanie dla czcigodnego prelegenta, któremu też oni składają serdeczne „Bóg zapłać“. Po odczycie zebrano drobną składkę na rzecz Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Tarnopol, 28 stycznia. Pod kierunkiem p. Daszberga, asystenta lwowskiej akademii weterynaryi, odbył się tu popularny kurs weterynaryi. Uczyło się 56 włościan.

Brody, 26 stycznia. Jesteśmy już po wyborach do rady gminnej. Agitacya była silna. Wybrano 13 żydów a 5 chrześcijan; zastępców wybrano 13. Z Rusinów żaden nie przeszedł, to też rozgoryczenie między nimi jest wielkie; komitet postawił wprawdzie 2 kandydatów, ale nie przeszli.

Bal u generał gubernatora. Piszą nam z Warszawy pod datą 25 stycznia:

Państwo Czertkowowie zapragnęli wydać w odnowionym i świeżo umeblowanym dla nich, kosztem 50.000 rubli salonach zamku królewskiego wielki bal. Rzecz naturalna, że nie zrobiliby tego dla swoich generałów, lecz chcą, aby hrabiny, księżne, księżniczki i książęta polscy zapełnili salony i schylali przed nimi głowę. Państwo Czertkowowie wiedzą, że po przyjeździe ich do Warszawy na posadę generał gubernatora, damy z arystokracyi polskiej pospieszyły pierwsze do Belwederu, aby złożyć hołd pani generał-gubernatorowej, to teraz nie warta sobie robić z niemi wielkiej ceremonii. I tak też zrobili. Państwo Czertkowowie rozesłali do nich zaproszenia wyłącznie w języku rosyjskim i z jedną datą moskiewską „14 janwara“ co ma oznaczać, że bal się odbędzie 27 stycznia. Szczytem zaś doskonałości jest redakcya tego zaproszenia „pryglaszajutsja (coś pośredniego pomiędzy „proszeni są“ lub „wezwani“) tacy a tacy na bal, który ma się odbyć w salonach zamku w d. 14 stycznia. W razie niemożności przybycia należy (sledujet) zawiadomić zaraz adjutanta „gławnokamandajuszczaho“. Dopisek: forma ubrania dla pań strój balowy, dla generałów paradne mundury, dla urzędników „połu kaftany“ z „lentami“, jeśli kto posiada, a dla piastujących urzędy dworskie, stosowne ubranie, będące oznaką ich godności. Zaproszenie to roznosił lokaj zamkowy, żądając osobistego pokwitowania z odbioru na osobnym arkuszu. Gdy przyszedł do hrabiny M**..., pani ta, nie znając rosyjskiego języka i nie wiedząc, co z tym fantem zrobić, napisała na arkuszu pokwitowań „M. **... n'accepte pas“. Forma tego zaproszenia oburzyła nawet najbardziej pokornych arystokratów, większość więc postanowiła nie iść na bal. Nagle zjawiają się listy anonimowe (prawdopodobnie przygotowane przez tych z arystokratów, którzy pragnęli być na balu i innych do tego skłonić postanowili) adresowane do arystokracyi, z pogróżkami, że jeśli pójdą do zamku, czeka ich za to kara. Na to tylko czekano; zaczęły się narady i niektórzy uznali, że trzeba pójść, bo by generał Czertkow pomyślał, że zlękli się się „ulicy“. No i można być pewnym, że niejedni hrabiowie i książęta pospieszą, pomimo tak lekceważącego ich zaproszenia, na ów sławny bal.

Przeciwko organom niemieckim. Warszawskie „Słowo“ dowiaduje się, iż w łonie tamtejszego duchowieństwa został powzięty zamiar zaniechania sprowadzania organów z fabryk niemieckich, a natomiast popierania wyłącznie organów, wyrabianych w kraju. W ciągu ostatnich lat kilku organmistrze niemieccy zaopatrzyli liczne świątynie w Królestwie i Rosyi w organy, których pozorna taniość, oraz znana ruchliwość agentów Niemców wytwarzały dla przemysłu tamtejszego poważną konkurencyę.

Tramwaj konny w Wiedniu kursował wczoraj wieczorem po raz ostatni, dzisiaj bowiem już na wszystkich liniach ma się odbywać ruch zapomocą elektryczności. Dzienniki wiedeńskie przestrzegają dyrekcyę wiedeńskiej kolei elektrycznej, ażeby zatrzymała pewną liczbę koni w rezerwie, zdarza się bowiem czasem, że wozy zatrzymywały się na „martwej“ linii, pozbawionej prądu. W roku 1865, gdy zbudowano pierwszą w Wiedniu linię tramwaju konnego, liczba koni nie przekraczała 20. W r. 1899 liczba koni tramwajowych wynosiła w Wiedniu 4.532. Od roku 1900 cyfra ta zaczęła zmniejszać się, skutkiem zaprowadzenia ruchu zapomocą elektryczności. W r. 1896 płaciła dyrekcya przeciętnie za jednego konia 174 złr., w ostatnich zaś latach 400 złr.; przy sprzedaży licytacyjnej otrzymywała przeciętnie za konia 150 złr. po pięcioletniem używaniu go do ciągnienia wozów.

Uniwersytet słowieński widocznie kreowanym będzie. Lublański bowiem „Slovenski Narod“ donosi, że ministeryum oświaty nadało trzem Słoweńcom stypendya, by się wykształcili na profesorów przyszłego uniwersytetu słowieńskiego.

Jubileusz aktora. Z Warszawy donoszą: W teatrze ludowym obchodzony będzie w marcu jubileusz ćwierćwiekowej pracy scenicznej p. Marcelego Trapszy, reżysera tego teatru, a zarazem utalentowanego aktora.

Z opery warszawskiej. P. Emil Młynarski, mianowany został głównym reżyserem. P. Józef Chodakowski zaś wniósł prośbę o uwolnienie go od obowiązków reżysera opery, które pełnić jeszcze będzie do końca sezonu.

Cesarz Wilhelm Rzymowi darował posąg marmurowy Goethego, W telegramie do księcia Colonny powiada cesarz, że w rocznicę swych urodzin, pomny gościnnego przyjęcia, jakiego doznał w Rzymie, przysyła miastu Rzymowi w dowód wdzięczności, posąg wielkiego poety, który otwarł dla Niemców krainę włoską i przez to dał inny kierunek umysłowości swego narodu. Ks. Colonne podziękował w nadzwyczaj serdecznych słowach.

Balon ze sterem. Z Monaco donoszą: Wczoraj po południu znany aeronauta Santos Dumont wzbił się na swoim balonie i przez 40 minut z łatwością odbywał ruchy we wszystkich kierunkach, unosząc się nad morzem. Po wylądowaniu był Santos Dumont przedmiotem żywych owacyj ze strony licznie zgromadzonej publiczności.

Adelajda Ristori, słynna w swoim czasie aktorka włoska, która w ojczyźnie swojej cieszy się i wielką sławą i większem jeszcze poważaniem, obchodzić będzie w przyszłym tygodniu jubileusz 80 rocznicy urodzin. Włochy całe przygotowują się do tego obchodu. Ristori była córką prowincyonalnych aktorów, urodziła się w Cividale w Lombardyi i już jako 14-letnie dziewczę zaczęła swoją karyerę sceniczną. W r. 1847 wyszła zamąż za hr. Capranica del Grillo, skutkiem czego na pewien czas usunęła się ze sceny. Powróciwszy do teatru, zdobyła sobie występami gościnnemi w Paryżu światową sławę, poczem objechała całą Europę, Amerykę i Australię. Gdy Ristori przybyła do Paryża, stała wówczas u szczytu sławy Eliza Rachel, zwana „la grande Rachel, la muse tragique“. Aktorka francuska, ufna w swoje siły, tyranizowała dyrektorów, recenzentów i publiczność, gdy nagle zjawiła się Ristori i odrazu stanęła obok niej, jako niebezpieczna rywalka. Po pierwszem przedstawieniu Dumas ojciec entuzyastycznie gratulował włoskiej „divie“ a wszyscy recenzenci pisali na cześć jej hymny, swoją drogą celem dokuczenia wielkiej Racheli.

Ludność Londynu. Według ostatniego spisu ludności, przeprowadzonego w roku ubiegłym, liczy Londyn 4,536.541 mieszkańców, pomiędzy którymi znajduje się 135.377 obcokrajowców. W r. 1891 posiadał Londyn 4,232118 mieszkańców, w ciągu więc lat 10 przybyło przeszło 300.000 głów.

Zmarli. W Bochni zmarł emer. lekarz powiatowy dr Alojzy Roth.

Mianowania. Minister handlu mianował starszymi komisarzami budownictwa dla technicznej służby przy poczcie i telegrafach komisarzy budownictwa: Józefa Perelli'ego we Lwowie, Józefa Mullera w Tarnopolu i Władysława Gadomskiego w Stanisławowie.

Konkursy. Odnośnie do konkursu w numerze 21 „Gaz roku bieżącego ogłoszonego oznajmia się, że konkurs celem obsadzenia posady starszego dyrektora przy zakładzie karnym w Stanisławowie z rangą i poborami VII klasy rangi, wolnem pomieszkaniem, tudzież poborem relutum za należytości deputatowe w kwocie 300 K rocznie — z dniem 20 lutego b. r. upływa.

Celem obsadzenia opróżnionej przy sądzie obwodowym w Rzeszowie posady dozorcy więźni z płacą roczną 800 K. 25% dodatkiem aktywalnym i umundurowaniem, rozpisuje się konkurs z terminem do 1 marca 1902 r.

Podania wnosić należy w powyższym terminie do prezydyum sądu obwodowego w Rzeszowie.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 22.)

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

Czwartek 30 stycznia: Dr Zygmunt Marek: „Francya w latach 1870 i 1871“.

Piątek 31 stycznia: Dr Zygmunt Marek: „Francya w latach 1870 i 1871“.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 30 stycznia: „Krzyżacy“.

W sobotę 1 lutego: „Cymbelin“, dramat w 5 aktach Szekspira.

W niedzielę 2 lutego o godzinie 3 po południu: „Jasełka“; wieczór: „Cymbelin“.

Z kalendarza. We czwartek 30 stycznia: Martyny i Hiacynty pp, mm.; w piątek 31 stycznia: Piotra Nolasco i Marceli wd.; w sobotę 1 lutego: Ignacego. b. i Brygidy p.

Wschód słońca 30 stycznia o godzinie 7 minut 20, zachód o godzinie 4 minut 26; długość dnia godzin 9 minut 6.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 28-go stycznia pogodnie. Termometr doszedł od — 7·7 do + 1·6 C.

Barometr opada.

Dnia 29 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 733·5 mm, termometru + 4·4 C.

Wiatr południowy.

Kronika lwowska.

Lwów, 28 stycznia.

Odczyty Chmielowskiego. Prof. Chmielowski wygłosił w przepełnionej słuchaczami sali ratuszowej pierwszy odczyt, którym rozpoczął seryę wykładów o współczesnym dramacie polskim. Prelegent zaznaczył na wstępie, że ogólny charakter i stosunki współczesne danego narodu, wybijają zazwyczaj znamienne piętno na jego twórczości. Cechą obecnej literatury naszej jest smutek. Odczuwa się go równie silnie w poezyi, jak i w komedyi. Omawiając dalej znaczenie krytyki, nie zawsze umiejącej właściwą wartość utworu ocenić, przeszedł mowca do wszechświatowych wzorów dramatu, jakimi pozostaną dla każdej literatury dramaty greckie Sofoklesa, Eurypidesa, Ajschylosa i t. d.

Następny odczyt poświęcony będzie krytycznemu rozbiorowi pisarzy scenicznych najnowszej doby.

Wiec młodzieży. Wczoraj o godz. 7 wieczorem w auli politechniki odbył się wiec młodzieży politechnicznej. W obradowaniu wzięło udział przeszło 650 słuchaczów. Przewodniczył technik Edward Kostrzewski, który w zagajeniu przedstawił cel wiecu. Na wiecu byli obecni: rektor politechniki dr Dzieślewski i prof. dr Pawlewski.

Na porządku dziennym znajdowała się sprawa aresztowań słuchaczów politechniki w czasie ostatnich demonstracyj ulicznych. Po przedstawieniu sprawy tych aresztowań, rozwinęła się obszerna dyskusya, poczem powzięto szereg rezolucyj protestujących przeciw aresztowaniu słuchaczów politechniki i uchwalono żądać, aby karty legitymacyjne miały istotną wartość dla zupełnej ochrony swobody akademickiej.

Rektor Dzieślewski przedstawił zgromadzonym na podstawie urzędowych sprawozdań, nadesłanych do rektoratu, powody, dla których techników tych aresztowano.

Następnie wybrano komisyę z 3 członków, która ma się zająć wypracowaniem memoryału w sprawie znaczenia kart legitymacyjnych. Komisyi tej polecono nadto, by w porozumieniu z gronem profesorskim przedłożyła w sprawie tych kart odpowiednie wnioski ministerstwu oświaty.

O godz. 9 wieczorem wiec zakończył swe obrady, poczem po wezwaniu przez rektora i słuchacza techniki Pelczarskiego do spokojnego rozejścia się, uczestnicy wiecu w spokoju rozeszli się do domów.

Kanonię w kapitule lwowskiej po ks. biskupie Wałędze ma otrzymać ksiądz Adam Sapieha.

Urzędnicy drogowi byli wczoraj na posłuchaniu u marszałka hr. Potockiego. Deputacya wręczyła petycyę o poprawę bytu materyalnego.

(Telegramy).

Lwów, 29 stycznia. Dyrekcya i artyści teatru miejskiego wysłali telegramy, zawiadamiające o zgonie ś. p. Aszpergerowej, do wszystkich teatrów polskich, czeskiego „Divadla“ i do teatru w Zagrzebiu.

Reżyser sceny warszawskiej, p. Śliwiński, nadesłał dyrekcyi teatru miejskiego telegram z prośbą o złożenie wieńca na trumnie ś. p. Aszpergerowej z napisem: „Scena dramatyczna warszawska — wielkiej artystce“.

Między innemi z powodu zgonu ś. p. Aszpergerowej nadszedł dziś z Poznania telegram kondolencyjny od dyrekcyi tamtejszego teatru.

Lwów, 29 stycznia. W sprawie aresztowanego słuchacza politechniki, Kobera, przesłuchiwał dziś sędzia śledczy kilkunastu uczniów gimnazyalnych klasy II. i III., którzy byli świadkami napadu na profesora Jaworowskiego.

Lwów, 29 stycznia. Do „Dziennika Polskiego“ donoszą, że w okolicy Przemyśla znajduje się proboszcz gr.-kat., który, wróciwszy z pielgrzymki do Palestyny, nie zgolił brody i do nabożeństwa wprowadził zmiany liturgiczne w duchu prawosławnym. Obecnie urządza on pielgrzymkę do Ławry Peczerskiej w Kijowie.

Lwów, 29 stycznia. Skutkiem upadku fabryki „Zdrowie“ zachwiana jest egzystencya jednej z poważniejszych fabryk maszyn.

Lwów, 29 stycznia. Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się dziś rano rozprawa karna pod przewodnictwem radcy sądu krajowego Nahlika przeciw Iwanowi Hałabudzie, gospodarzowi z Wolki Horynieckiej, oskarżonemu o gwałt publiczny. Prokuratorya państwa zarzuca mu, że w dniu 29 listopada r. z. podstępem uprowadził 8-letnią Hanusię Roszkównę. Oskarżał zastępca prokuratora p. Prokopowicz, bronił dr Luft. Oskarżony przyznał się do winy, twierdził jednak, że Roszkówna poszła za nim dobrowolnie, bez użycia podstępu i przemocy z jego strony. Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli, jakkolwiek potwierdzili postawione im pytanie 11 głosami „tak“, opuścili jednakże słowa „podstępem i gwałtem“, wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Lwów, 29 stycznia. Urzędnicy biura kolejowego w Wydziale krajowym otrzymali od prezesa komitetu poznańskiego, p. Józefa Kościelskiego, piękne podziękowanie za dobrowolne opodatkowanie się na cele narodowe.

Towarzystwo im. Szewczenki wysłało do Wiednia deputacyę do ministra Hartla i prezydenta Koerbera w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Jak dzienniki ruskie donoszą, przedstawiciele rządu zajęli sympatyczne wobec deputacyi stanowisko.

Dział ekonomiczny.

O parcelacyjny Bank ruski. Ze Lwowa piszą nam pod datą 22 b. m.:

Dzisiaj odbyło się we Lwowie zgromadzenie, zwołane przez ks. Wojnarowskiego w celu założenia parcelacyjnego banku ruskiego. Myśl założenia własnego banku parcelacyjnego wywołała między Rusinami ta okoliczność, że istniejący już we Lwowie Bank parcelacyjny, choć na zewnątrz nie uważał się za Bank wyłącznie polski, nie chciał się zgodzić na przyjęcie do dyrekcyi choćby jednego Rusina. — Przy pomocy osobnej instytucyi spodziewano się także skoncentrować fundusze ruskie, rozrzucone po różnych finansowych instytucyach. Zwołane w tym celu zgromadzenie zakwestyonowało potrzebę tworzenia osobnej instytucyi parcelacyjnej. — Dyskusya wykazała, że choć istniejące już ruskie instytucye finansowe, w parcelacyjnej akcyi dotychczas wcale udziału nie brały, rozparcelowano prywatnemi środkami między chłopów ruskich więcej, niż to uczynił Bank parcelacyjny przy pomocy kredytu Banku krajowego.

Wyrażono także przekonanie, że ruskiemu Bankowi parcelacyjnemu, Bank krajowy swego kredytu nie udzieli. Wobec tego zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie Banku parcelacyjnego nie zakładać, lecz prowadzić parcelacyę dalej temi samemi środkami i sposobami, które dotychczas już dały zadawalniające rezultaty.

Pierwsza czeska fabryka ołówków, atramentu, rączek do piór, gumy do wycierania i innych przyborów szkolnych i biurowych, firmy „Narodni podnik“ w Pradze, istniejąca od lat siedmiu, odznaczona na wystawach medalami i dyplomami honorowemi, zamierza urządzić swoje składy także w Galicyi. Jest to dla nas ze wszech miar pożądanem, gdyż w ten sposób wyparłoby się towar, dotąd przeważnie od naszych wrogów nabywany. — Gdy się nadto zważy, że wyroby wymienionej tu firmy w dobroci bynajmniej nie ustępują niemieckim, zaś od nich są tańsze, to i w interesie kupujących firma ta zasługuje na poparcie przez rozpowszechnienie jej wyrobów.

Podrożenie pieczywa we Lwowie. Piekarze lwowscy za przykładem krakowskich podnieśli o 4 halerze cenę chleba, — bułki zaś wypiekają znacznie mniejsze, niż dawniej. Cena mąki podskoczyła o 2 halerze na kilogramie.

Z targów zbożowych. Kraków, 28-go stycznia 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 17·50 do 19·10. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 15·20 do 15·65. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·60 do 13·40. Owies z opłatą akcyzową od 14·50 do 15·—. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 18·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 16·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od —·— do 6·40. Słoma od —·— do 4·40. Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·60 do 3·20. Masła za garniec od 6·50 do 7·30. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 178. Okowita na 75 prc. od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·—.

Wiedeń, 29 stycznia. (Targ zbożowy.) Pszenica na wiosnę 9·81 do 9·82. Pszenica na maj i czerwiec —·— do —·—. Pszenica na jesień 8·25 do 8·26. Zyto na wiosnę 5·65 do 5·66. Zyto na maj i czerwiec —·— do —·—. Zyto na jesień —·— do —·—. Kukurudza na maj i czerwiec 7·81 do 7·82. Kukurudza na czerwiec i lipiec —·— do —·—. Kukurudza na lipiec i sierpień —·— do —·—. Owies na wiosnę —·— do —·—. Owies na maj i czerwiec —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń i luty 12·50 do 12·60. Rzepak na sierpień i wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń —·— do —·—. Olej rzepakowy na kwiecień —·— do —·— .

Usposobienie silne; pochmurno.

Budapeszt, 29 stycznia. (Targ zbożowy.) Pszenica na kwiecień 9·62 do 9·63. Pszenica na październik 8·46 do 8·47. Zyto na kwiecień 7·55 do 8·56. Zyto na październik —·— do —·—. Owies na kwiecień 7·54 do 7·55. Owies na październik —·— do —·—. Kukurydza na maj 5·37 do 5·38. Rzepak na sierpień 12·20 do 12·30.

Oferty dość liczne, chęć kupna rezerwowana, usposobienie silne; pada śnieg.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 29 stycznia. W Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu zanosi się na poważne zmiany osobiste. Dotychczasowy prezes Tołłoczko zrzekł się stanowczo swej godności, na którą starano się pozyskać bawiącego tutaj dyrektora Slęka. Po długich pertraktacyach zgodził się dyr. Slęk na przyjęcie godności wiceprezesa Rady nadzorczej Banku galicyjskiego.

Lwów, 29 stycznia. Zawiązał się tu z powodu przeprowadzić się mających wyborów do Rady miejskiej katolicko-narodowy komitet przedwyborczy. Na czele jego stanął jako prezes p. Mieczysław Szydłowski.

Stanisławów, 29 stycznia. Niebawem zacznie tu wychodzić czasopismo „Nowości“. Wychodzić będzie ono 3 razy na tydzień.

Wiedeń, 29 stycznia. Umarł tutaj Józef Zapf, znany rytownik, autor pieśni „Górą praca!“ Zapf był kierownikiem szkoły fachowej dla jubilerów i rytowników.

Wiedeń, 29 stycznia. Późnym wieczorem udało się policyi uwięzić mordercę handlarza starzyzny Kesslera. Jest nim pewien pomocniczy robotnik kolejowy, którego nazwiska jednak dotąd nie wymieniła, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że on jest mordercą.

Budapeszt, 29 stycznia. Panna doktor Lea Lorand została przez tutejsze kolegium lekarskie przyjęta jako asystentka na klinikę chorób dzieci.

Doebeln, 29 stycznia. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego w miejsce zmarłego nacyonalnego liberała Nehra wybrano socyalistę Grünberga.

Londyn, 29 stycznia. Wszystkie dzienniki omawiają dziś wczorajsze oświadczenie Balfoura w Izbie gmin i ostrzegają, aby przedwcześnie nie łudzono się rokowaniami.

Amsterdam, 29 stycznia. Rząd holenderski nie podjął się żadnego pośrednictwa pokojowego pomiędzy Anglią a Boerami. Oświadczenie Balfoura w parlamencie angielskim odnosiło się tylko do informacyj, jakie wysłał rząd holenderski do Londynu. Jakiego rodzaju były te informacye, niewiadomo.

Konstantynopol, 29 stycznia. W Bagdadzie zdarzyły się dwa nowe wypadki dżumy. Z dawniejszych 3 zakończyły się śmiercią.

Koerber grozi dymisyą.

Wiedeń, 29 stycznia. Dziś między rządem a niemieckimi członkami komisyi budżetowej toczą się dalej rokowania w sprawie oświadczenia, które minister oświaty Hartel złożyć ma w komisyi budżetowej w sprawie czeskiego uniwersytetu na Morawach. Niemcy żądali, aby minister Hartel w oświadczeniu swem zamieścił ustęp, że „rząd utworzy czeski uniwersytet na Morawach tylko w porozumieniu z obiema narodowościami“. Znaczy to, że czeski uniwersytet na Morawach powstanie tylko wtedy, jeżeli się nań zgodzą Niemcy.

„N. W. Abendblatt“ donosi, że rząd wypowiedział gotowość zamieszczenia tego ustępu. Gdyby to doniesienie „N. W. Abendblattu“ się potwierdziło, Młodoczesi grożą, że najskrajniejsze z tego wyciągną konsekwencye.

Dziś obradowali niemieccy członkowie komisyi budżetowej nad tem, jakie zająć stanowisko wobec spornych kwestyj nad rozdziałem budżetu: „Szkoły średnie“, a mianowicie nad sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie, gimnazyum czeskiego w Opawie i gimnazyum niemiecko-słowieńskiego w Cylei. Niemcy wypowiedzieli zdanie:

1) Że gimnazyum polskie w Cieszynie nie odpowiada (!) kulturnym potrzebom (!) tamtejszej ludności; Niemcy nie mieliby nic przeciw temu, gdyby to polskie gimnazyum przeniesiono do innego miasta, w któremby przeważała ludność polska.

2) Że gimnazyum czeskie w Opawie nie odpowiada kulturnym potrzebom tamtejszej ludności; Niemcy nie mieliby nic przeciw temu gdyby to gimnazyum przeniesiono do miasta, w któremby przeważała ludność czeska.

Natomiast Niemcy domagać się chcą lepszego uposażenia szkół średnich w Cieszynie i Opawie.

3) Co do gimnazyum w Cylei, żądają Niemcy, aby to utrakwistyczne niemiecko-słowieńskie gimnazyum stopniowo zostało przemienione w czysto niemiecką szkołę; natomiast popierać będą utworzenie czysto słowieńskiego gimnazyum w Mariborze, pod warunkiem jednak, że w Mariborze utworzonem będzie także drugie gimnazyum czysto niemieckie.

Krótko i węzłowato, Niemcy chcą usunąć gimnazyum słowiańskie z Cieszyna, Cylei i Opawy.

Praga, 29 stycznia. Pisma czeskie donoszą: Dr Koerber oświadczył Niemcom, że gdyby stanowczo żądali zmian w oświadczeniu ministra Hartla i chcieli rządem kierować, wtedy gabinet poda się do dymisyi.

Wiedeń, 29 stycznia. Kwestye sporne dotąd nie zostały wyświetlone.

Dr Koerber konferował z min. Rezekiem.

„N. f. Presse“ donosi, że niemieccy członkowie komisyi budżetowej skłonni są do głosowania za rządową propozycyą dotacyi na polskie gimnazyum w Cieszynie, jeżeli rząd taką samą subwencyę da niemieckiemu gimnazyum we Frydeku. Dziś po południu odbędą się narady niemieckich i polskich członków komisyi budżetowej.

Podróż następcy tronu.

Wiedeń, 29 stycznia. Odjazd austryackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga nastąpi 5 lutego. W towarzystwie arcyksięcia udaje się do Petersburga starszy ochmistrz dworu Nostitz-Rienek i mały orszak. Arcyksiążę zabawi w Petersburgu 3—4 dni.

Car na stacyę Granica wysyła po arcyksięcia osobny dworski pociąg, który go zawiezie do Petersburga. Na tej samej stacyi oczekiwać będą dworacy, przydzieleni przez cara do służby honorowej przy arcyksięciu.

O powrót Jezuitów.

Berlin, 29 stycznia. Sekretarz stanu Posadowsky oświadczył w imieniu Bülowa, że wniosek, dotyczący powrotu OO. Jezuitów do Niemiec, jast przedmiotem narad rządu związkowego, a ze względu, iż sprawa ta wymaga długiej i dojrzałej rozwagi, rzecz cała się przeciąga. Wyraził atoli nadzieję, że Rada związku jeszcze w ciągu bieżącej sesyi poweźmie ostateczną uchwałę.

Z Chin.

Pekin, 29 stycznia. Cesarzowa-wdowa przyjmowała wczoraj posłów. Austro-węgierski poseł bar. Czikau odczytał adres, w którym podniósł z zadowoleniem przywrócenie dobrych stosunków z Chinami i wyraził nadzieję, że stosunki te obecnie jeszcze serdeczniej się ukształtują. Cesarz i cesarzowa-wdowa odpowiedzieli na ten adres. Cesarzowa wyraziła ubolewanie z powodu zaszłych wypadków i zapewniła, że takie na przyszłość się nie powtórzą.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 29 stycznia. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 50.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 663·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 679·—. Akcye Anglobanku 263·—. Akcye Unionbanku 556·50. Akcye Landerbanku 422·50. Akcye Bankvereinu 45·5. Akcye Bodencredit 915·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 671·50. Akcye kolei południowej 77·75. Akcye N. Tramwaye lit. A. 586·50. Akcye N. Tramwaye lit. B. 282·—. Akcye kolei Elbethal 453·. Akcye kolei Północnej 5610. Akcye kolei Czerniowieckiej 565.—. Akcye Alpiny 381·—. Akcye Rima Muranyi 487·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1475·—. Akcye fabryki broni 315·—. Akcye tureckie tytoniowe 290·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 95·60. Renta majowa 100·9. Austryacka renta koronowa 98·—. Węgierska renta koronowa 96·75. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 93·10. 4% Listy Banku krajowego 92·75. 4½% Listy Banku krajowego 100·—. 4% Listy Banku hipotecznego 91·50. 4½% Listy Banku hipotecznego 97·75. 5% Listy Banku hipotecznego 109·50. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 97·90. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 94·75. 4% Pożyczka miasta Lwowa 88·60. Los turecki 105·—. Marki 117·15. Ruble 253.75.

Cukier osłabiony 18·35, spirytus niezm. 34·80, nafta niezm.

Usposobienie bardzo silne z powodu pogłosek pokojowych, dotyczących południowej Afryki, jakoteż lepszych notowań zagranicznych. Kredyty miały wyższy popyt.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 29 stycznia 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 30
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 25	110 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	[illegible]	[illegible]
4% „	[illegible]	[illegible]
4½% Listy	[illegible]	[illegible]
4% „	[illegible]	[illegible]
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. krajow.	[illegible]	[illegible]
4% „ 41-letnie	[illegible]	[illegible]
4% „ 56-letnie	[illegible]	[illegible]
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	[illegible]	[illegible]
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	[illegible]	[illegible]
4½% „	[illegible]	[illegible]
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	[illegible]	[illegible]
4½% „	[illegible]	[illegible]
4% „ kolejowe	[illegible]	[illegible]
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	74 —	79 —
V. Akcye.		
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	[illegible]	[illegible]
„ hipotecznego	[illegible]	540 —
„ Galic. dla h. i p.	[illegible]	[illegible]
„ kolei Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
„ Lwów-Czerniowce-Jassy	[illegible]	[illegible]

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10).

Rządca drukarni L. K. Górski.